

Klasa średnia, czyli koniec mitu

6 listopada 2015

Jedną z najważniejszych, a zarazem prawie niezauważonych konsekwencji wyborów prezydenckich i całej serii wywołanych przez nie wydarzeń w Polsce jest falsyfikacja i dekompozycja mitu o klasie średniej.

To jeden z mitów założycielskich III Rzeczypospolitej. Budowa i rozwój klasy średniej stanowią rdzeń modernizacyjnej ideologii, która w minionym ćwierćwieczu połączyła liberałów, postkomunistyczną lewicę, centroprawicę, a nawet część konserwatystów. Wszyscy podzielali wiarę w stabilizującą funkcję licznej klasy średniej, w jej demokratyczne, humanistyczne i oświeceniowe aspiracje oraz ogólnie w to, że przyszłość należy do niej.

W czasach gdy samo pojęcie klasy stało się podejrzane to ona – definiowana nie przez stosunek do środków produkcji, ale przez miejsce w hierarchii konsumpcji stała się jedyną klasą, o której wypadało mówić na salonach politycznych i pisać w akademiach. Z tych mniej więcej powodów nie ma się co dziwić przywiązaniu polskich polityków i analityków sceny politycznej do tej kategorii, ciągłemu trwaniu przy pozytywnych wyobrażeniach na jej temat i umizgiwaniu się do jej wyobrażonych przedstawicieli. Ofiarą tego przywiązania pada właśnie Platforma Obywatelska. Przekonana, że reprezentuje aspiracje klasy średniej partia ta okazała się zupełnie niezdolna do skonstatowania, że spora część tych, w których widzi swe społeczne zaplecze, gwałtownie zmieniła front. Dziś chętnie zagłosowałiby na prawicowych radykałów w antysystemowym przybraniu. Wbrew pokładanym w nich nadziejom nie nasiąkli kulturą demokratyczną ani wrażliwością na prawa człowieka. A może klasa średnia zawsze była tam, gdzie manifestuje swą obecność dziś?

W rzeczywistości, ten scenariusz był do przewidzenia. Klasa średnia opisywana, a właściwie wymyślana przez socjologów, takich jak Henryk Domański, stanowi przecież nie tyle zwartą grupę o czytelnych interesach, wspólnych rysach tożsamościowych i aspiracjach, ale raczej ideologiczny miraż, mający wyprzeć z pola widzenia i debaty publicznej realia klasowego oporu. Była też rodzajem samospełniającej się przepowiedni, bo rugując z perspektywy socjologicznej antagonizm klasowy sekundowała jak najbardziej realnej ustrojowej transformacji lat 90. Ta ostatnia obiecując każdemu z osobna (i co niemniej ważne, każdemu przeciw innym) indywidualny sukces, rzeczywiście zdołała częściowo stłumić polityczny wymiar walki klas i rozbić solidarność pracowników w Polsce. Pewne, istotne segmenty klas pracujących po prostu uwierzyły w to, że są klasą średnią, że kiedyś zarobią na samochody reklamowane w telewizji, wyjadą na wakacje do Kenii, wezmą upragniony kredyt na mieszkanie, a może nawet zarobią na giełdowych spekulacjach. Nie byłoby to możliwe gdyby nie hegemonia ideologiczna neoliberalizmu, sprawowana za pośrednictwem mediów. Trzeba było wielkich nakładów by przekonać pielęgniarki, korporacyjnych urzędników, robotników przemysłu motoryzacyjnego, czy pracowników Biedronki, że bycie pracownikiem jest obciachowe, a klasą średnią cool. W dużej mierze to się udało. Wśród części pracowników upowszechniły się nawet pretensje do bycia burżuazją, podsycane np. sprytną propagandą przedstawiającą epidemię samozatrudnienia jako rodzaj emancypacji, przysłowiowe branie losu w swe własne ręce. Miarą sukcesu tych hegemonicznych strategii pozostaje fakt, że polska klasa średnia wciąż widzi siebie jako przyszłych przedsiębiorców i niemal całkowicie utożsamia się z ich interesami. To w szeregach pracowników przekonanych, że są klasą średnią, a już za chwilę zostaną kapitalistami znalazły oparcie najbardziej reakcyjne idee ostatnich 25 lat – z podatkiem liniowym, prywatyzacją systemu emerytalnego i służby zdrowia, deregulacją kodeksu pracy, atakami na ZUS i związki zawodowe oraz pomysłami JOW-ów na czele.

Popularna interpretacja każe wierzyć, że za sukcesami Kukiza i Korwina stoi prekariat. To nieprawda. Ich prawdziwe zaplecze stanowi klasa średnia – wysadzona z siodła swych złudnych aspiracji, ale rozpaczliwie nie chcąc się z tym pogodzić. System nie jest w stanie w dalszym ciągu sprzedawać ludziom swoich obietnic. Dlaczego jednak konsekwencją tej sytuacji nie jest odkrycie własnych interesów przez pracowników przekonanych, że są klasą średnią? Hegemonia neoliberalna skutecznie to uniemożliwia. W zamian oferuje kompensację tożsamościową oznaczającą zwrot ku nacjonalizmowi. Dlatego klasa średnia najłatwiej radykalizuje się na prawo. Wrogiem dla jej sfrustrowanych przedstawicieli nie jest zatem wielki kapitał, ale inne jego ofiary: związkowcy, rolnicy, imigranci, muzułmanie, mniejszości kulturowe i obyczajowe, partie polityczne, sektor publiczny, pomoc społeczna i wreszcie demokracja.

To nie jacyś nieokreśleni barbarzyńcy, ale sama klasa średnia jest dziś problemem i zagrożeniem dla demokracji. Wygląda na to, że w zawrotnym tempie nadrabiamy lekcje historii. W końcu zarówno w międzywojennych Włoszech i Niemczech, jak i w Chile w trakcie i po zamachu Pinocheta bazą skrajnie prawicowych reżimów była właśnie zradykalizowana klasa średnia. Historia XX wieku pokazuje, że siłą napędową prawicowych dyktatur było nie tylko państwo, ale także oddolna, antysystemowa wściekłość średniaków. Możliwe, że dziś w Polsce jesteśmy świadkami urzeczywistnienia politycznego potencjału naszej klasy średniej: prawdziwej, realnie istniejącej, a nie wydumanej i idealizowanej.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: Monde-Diplomatique.pl